Nr. 16. Lwów. 20 Kwietnia 1890. Rok VII.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem: Rocznie . . . . . 2 złr. — ct. Półrocznie . . . . 1 „ — „

Za granicą: Rocznie . . . . 6 mrk. — fen. Półrocznie . . . 3 . — .

Redakcya i Administracya we Lwowie — w gmachu sejmowym.

Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Od Administracyi.

Odtąd będziemy uwzględniali te tylko reklamacye, które dojdą rąk naszych w ciągu tygodnia po wyjściu numeru. — Reklamujący dawniejsze nad 8 dni numera sami sobie winę przypiszą, iż żądań ich nie spełnimy.

Pomoc głodowa.

Pod przewodnictwem p. prezydenta Mochnackiego odbyło się we Lwowie posiedzenie komitetu ratunkowego. Ze sprawozdania wynika, że w prezydyum złożono dotychczas kwotę 36.087 złr. 88 ct., nadto 58 rubli, 20 dolarów i 375 marek. Z wielkiem uznaniem podniósł p. prezydent szlachetną pomoc W. Ks. Poznańskiego, które przysłało dotychczas bardzo poważną sumę 15.000 marek. Wykazana powyżej cyfra nie obejmuje kwoty. ofiarowanej przez Kasę oszczędności i dochodu z koncertu. Raut urządzony w gmachu ratuszowym, przyniósł dotychczas 3.208 zł. 34 ct., ogólny dochód będzie jednak znacznie wyższy, gdy wszystkie rachunki ostatecznie wyrównane zostaną

W końcu swego sprawozdania zaznaczył p. prezydent, że komitet obywatelski postępował w całej akcyi zgodnie w porozumieniu z Wydziałem krajowym.

Sekcya rozdawnicza, uwzględniając szczególnie trudne położenie 20 powiatów, wskazanych przez Wydział krajowy, zasięgnęła na miejscu wiadomości i na tej podstawie proponuje następujący podział funduszów pomiędzy 239 parafij tych powiatów:

Powiat:	Ilość parafij:	Kwota zapomogi.
1. Bochnia	4	414 złr.
2. Borszczów	20	3.029 „
3. Brzezany	11	1.355 „
4 Buczacz	18	2.251 „
5. Chrzanów	8	1.427 „
6. Czortków	14	1.526 „
7. Horodenka	16	1.564 „
8. Husiatyn	16	1.549 „
9. Kolbuszowa	6	1.620 „
10. Nisko	5	1.515 „
11. Podhajce	6	773 „
12. Przemyśl	7	495 „
13. Sanok	15	1.517 „
14. Skałat	15	2.731 „
15. Tarnopol	24	2.871 „
16. Trembowla	9	1.212 „
17. Turka	8	725 „
18. Zaleszczyki	17	1.861 „
19. Zbaraż	10	1.023 „
20. Złoczów	10	1.089 „
	239	30.547 złr.

Sekcya rozdawnicza wnosi dalej, by komitet centralny wezwał parafie do tworzenia komitetów, w których skład wejdą obaj parochowie, przełożeni gmin, przełożeni obszarów dworskich i (gdzie są) przewodniczący „Kółek rolniczych." Komitety te mają za przysłane pieniądze zakupić żywność i rozdzielić ją pomiędzy najpotrzebniejszych. Nadto proponuje sekcya, aby udzielić 15 gminom powiatu nadwórniańskiego, dotkniętym wylewem, 600 złr., a dla dotkniętych świeżemi klęskami gmin w okolicy Leżajska (którym dano już 200 korcy kartofli z daru ks. Lubomirskiego) jeszcze 500 zł. Wszystkie te wnioski przyjęto.

Zamieszkała w Berlinie ludność polska, gorliwie krząta się w celu udzielenia pomocy głodnym włościanom galicyjskim. Sami niezbyt zamożni, składają oni grosze wdowie dla nieszczęśliwych braci. Składki urządziło już Towarzystwo przemysłowe „Piast“ i „Tow. katolików polskich“, które to ostatnie także z kasy swej kilkadziesiąt marek na szlachetny cel przeznaczyło, zaś „Tow. Polek“ i Tow. Polek „Wanda“ urządzają na ten sam cel przedstawienie teatralne.

W Krakowie uchwalił komitet z końcem kwietnia lub w pierwszych dniach maja, urządzić w salach Sukiennic kiermasz, na którym za drobną cenę wstępu, będzie się miało czem oczy i uszy zabawić, obok bowiem najróżnorodniejszych widowisk będzie i popis muzyczny, a wszystko tak urządzone, że jedno drugiemu przeszkadzać nie będzie.

Indemnizacya.

W Radzie państwa będzie się teraz toczyła sprawa indemnizacyi, która dla naszego kraju wielkiej jest wagi, dla tego chcemy czytelnikom naszym rzecz przedstawić. Wolimy wszakże przytoczyć sprawozdanie komisyi budżetowej w Radzie państwa, które to sprawozdanie, po długich badaniach, rozprawach, spisał nie polski lecz czeski poseł nazwiskiem Zeithammer. Oto jak on sprawę w imieniu komisyi budżetowej Izbie posłów przedstawia. Podajemy zaś wszystko według urzędowej Gazety Lwowskiej.

„W 1848 roku w Galicyi panowie czyli właściciele większych posiadłości, jak ich dziś nazywamy, w ogromnej liczbie, poczęli podpisywać podanie do rządu, aby znieść pańszczyznę, a nawet chcieli ją znieść na własną rękę. Rząd jednak nie chciał na to pozwolić (bo nie chciał zgody włościan z panami. Redakcya.) A że we wszystkich krajach austryackich zniesiono pańszczyznę, naprzód w Czechach, na Morawie i na Szląsku, patentem cesarskim z dnia 28 marca 1848 roku uczynił to rząd i u nas i posłał ten patent namiestnikowi Galicyi, który już dnia 19. czerwca miał podanie pokryte tysiącami podpisów o zniesienie poddaństwa. Rząd jednak uważał, iż ma wielki w tem interes, żeby on zniósł pańszczyznę i tym sposobem wzbudził przywiązanie ludu wiejskiego do państwa austryackiego i do rządu.

„Rozporządzeniem gubernialnem z d. 22 kwietnia roku 1848 obwieszczono tedy ludowi wiejskiemu przez osobnych komisarzy we wszystkich gminach, w obecności panów i duchowieństwa, że znosi się wszelkie robocizny i daniny poddańcze za wynagrodzeniem, które będzie w swoim czasie obliczone na koszt Państwa (to znaczy, że skarb państwa wynagrodzi panom stratę. Red.)

„Patent cesarski kończy się temi słowy: „Tuszymy sobie, że... szczególniej posiadacze gruntów poddańczych, chałupnicy i komornicy, których powinności nawet z poświęceniem skarbu Państwa znosimy, staną się godnymi tych udzielonych sobie względów przez posłuszeństwo dla ustaw, zachowanie spokoju i porządku, powstrzymując się od wszelkich zamachów na osoby i cudzą własność, przez niezachwianą wierność Nam i Naszemu rządowi“.

„Gdy następnie, na podstawie uchwał Sejmu austryackiego, wyszedł patent cesarski z dnia 7 września r. 1848 o zniesieniu pańszczyzny w krajach w tymże Sejmie reprezentowanych, w Galicyi pańszczyzny już nie było. Mimo to ogłoszono ten patent także w galicyjskim Zbiorze ustaw prowincyonalnych wraz z postanowieniem artykułu VIII *d*, wedle którego przepisy „o mierze i wysokości wynagrodzenie, tudzież o utworzeniu ze źródeł każdej prowincyi z osobna funduszu, z którego obliczona na tęż prowincyę kwota indemnizacyjna za pośrednictwem Państwa ma być umorzona“.

Artykuł 34 tego cesarskiego patentu powiada:

„Co do Królestwa Galicyi osobnem zarządzeniem ustanowi się sposób wykonania patentu z dnia 17 kwietnia roku 1848 i ustawy z dnia 7 września r. 1848“, czem złożony jest dowód, że patentu z dnia 17 kwietnia nie uważano za zniesiony ustawą z dnia 7 września.

„To osobne zarządzenie dla Galicyi, wyszło w formie patentu cesarskiego z dnia 15 sierpnia r. 1849, w którym patent z dnia 17 kwietnia r. 1848 wyraźnie uznany jest za podstawę niektórych zmian ustawodawczych, a którego §. 17. stanowi: „wynagrodzenie za prestacye, znie-

Walka z niedźwiedziem.

Każdą razą, gdym przyjeżdżał do Wólki do rodziców, pierwszem mojem zapytaniem było: „Co porabia Jasiek?“ On dowiadywał się również o mnie podczas mojej nieobecności, gdyż przyjaźń nasza była wzajemna.

Przyjaciel mój był sierotą. Ojciec jego gajowy, w jednej z puszcz Litwy głębokiej, był uczciwym i dzielnym człowiekiem; skąpy w słowa, dawał czynne dowody miłości bliźniego, przychodząc zawsze z pomocą potrzebującym. Pewnego razu poszedł do lasu jak zwykle, i nigdy już stamtąd nie wrócił. Matka Jaśka uratowała życie ze stu osobom, wówczas, gdy cholera szerzyła się w okolicy. Można ją było spotkać w dzień i w nocy, przebiegającą od chaty do chaty. Padła w końcu ofiarą swego poświęcenia. Stara Magda przytuliła Jaśka po stracie rodziców i otaczała go taką miłością serdeczną, jak gdyby ty było własne jej dziecko.

Nigdy nie zapomnę tego chłopaka o różowej twarzyczce, nacechowanej powagą i figlarnością zarazem. Widzę jeszcze dotąd przed sobą wielkie jego oczy zamyślone i marzące i śliczne jasno blond włosy.

W szkole nikt się nie uczył lepiej od niego a ks. proboszcz, spostrzegając go w zakrystyi, ubranego w białą jak śnieg komeszkę, uśmiechał się dobrotliwie, gładząc po jasnej główce. Podczas mszy św. Jasio modlił się z niezmiernem skupieniem. Poważne dźwięki organu rozbrzmiewały wesoło, gdy kołysał kadzielnicą lub potrząsał dzwonkiem, a niebieskawe kadzidła i srebrzyste głos dzwonka zdawały się ulatywać ze stopni ołtarza wprost do Boga, jak niegdyś dym całopalnej ofiary Abla.

Jasiek stał na czele całej wiejskiej młodzieży, chociaż nie ubiegał się wcale o ten zaszczyt. Pod jego to przewodnictwem wesoła gromadka biegła do lasu po poziomki, maliny i grzyby, on ją prowadził wiązać snopy zboża w polu lub otrząsać drzewa z owoców. W pogodnej zaś porze letniej zasiadał poważnie przed rozłożonym ogniem na łące, na której się pasły konie i opowiadał zasłuchanym towarzyszom podania o wilkołaku, o starej czarownicy z kościaną nogą, o sławnych bitwach i zwycięstwach. Stawał się na chwilę poetą, a słowa płynęły mu wówczas z ust gładko i potoczyście.

Towarzyszył mi zawsze, gdym wychodził do lasu ze strzelbą, zasypując pytaniami. Wskazywałem mu muszelki i skamieniałe rośliny, tłómacząc, jak powstała ziemia; przecinałem kwiaty, zwracając jego uwagę na zdumiewającą ich budowę, wymieniałem mu nazwy gwiazd, zaznajamiając z innemi światami, na których żyją może również istoty przeznaczone jak my do walki, rozkoszy i cierpienia. Słuchał mię uważnie, zamyślał się głęboko i pytał dalej.

Pewnego razu spotkałem go na cmentarzu wiejskim; wziął mię za rękę i podprowadzając do cichego i małego zakątka, wskazał mogiłę porośniętą wysoką trawą.

sione patentem z dnia 17 kwietnia r. 1848, wedle wymiaru ustanowionego §. 16-tym, **wypłacone być powinno całkowicie z kas Państwa**, a ci dawni poddani, którzy chcą pozostać w używaniu istniejących między nimi a byłemi dominiami (dworami) służebności, wnosić będą tę część wynagrodzeni6, którą wedle ustępów 2go, 3go i 7go patentu z dnia 17 kwietnia r. 1848 dominiom (dworom) opłacać mieli, do **kasy Państwa**. (Dok. nast.)

Pszczelnictwo.

Rewizya za matką i zapasami miodu.

Rok 1889 był dla pszczelnictwa dosyć korzystny, dlatego i wiosna 1890 nie powinna nam wiele kłopotu zadawać z podkarmianiem. Z powodu jednak, że może się pokazać tu i owdzie potrzeba karmienia, postanowiłem przedmiot ten poruszyć.

Ażeby się przekonać, czy pień ma matkę i czy ma dostateczny zapas miodu na wiosnowanie (do głównego pożytku t. j. mniej więcej do św. Jana, 26—6) musimy się wziąć do częściowego rozebrania pnia tak daleco, iżbyśmy się przeświadczyli o istnieniu i stanie czerwia a przy tem równocześnie i o zapasach miodu. Rewizyę tę nazywamy **rewizyą główną wiosenną**.

Jeżeli znajdziemy czerw prawidłowy, nie należy szukać matki, gdyż ona tam gdzieś z pewnością będzie. Jeżeli zaś czerwiu niema, wtenczas nie należy tego pnia uważać za bezmatka, lecz przekonać się, czy matka w nim się znajduje, a gdy jest, poczekać jeszcze parę dni i znów popatrzyć do ula, a gdyby i wtenczas nie było czerwiu mimo cieplejszej pory, uważać taką matkę za niepłodną i dać pniowi matkę inną, lub gdy matki w zapasie niema, złączyć go z drugim pniem. Czerw zakładać, w celu wypielęgnowania młodej matki, byłoby jeszcze za wcześnie.

Tyle na teraz co do rewizyi za matkami.

Rewizya za miodem i podkarmianie.

„Pszczoły robią miód a miód robi pszczoły"!

Przy hodowli pszczół, należy powyższą regułę ciągle mieć na oku; jest ona nieomylna. Pszczelarz, który swoje pszczoły obdziera ze skóry, nie będzie miał nigdy z pszczół wielkiej pociechy.

Potrzeby ilości miodu, jaką pod ten czas pień mieć powinien, oznaczyć trudno. Silny pień potrzebuje więcej, słaby mniej, a zależy to także od pożytku wiosennego w danej miejscowości. Chcąc jednak być pewnym dobrego rozwoju pnia, pamiętając na to, że **miód robi pszczoły**, wypada na wszelki wypadek niepomyślnej wiosny zostawić jeszcze 2 do 3 litrów miodu.

Jeżeli pień tego zapasu miodu nie ma, trzeba go podkarmić. Najkorzystniej jest wprawdzie poddać pniowi miodu w plastrach szytych, lecz że to rzadko kto o tym czasie ma do dyspozycyi, przeto dobrze jest także karmić patoką i to patoką bez rozpuszczania jej wodą. Najwięcej można dodać jeden decilitr wody na jeden litr patoki. Potrzebną tę ilość miodu daje się **naraz**, aby nie chlapać, przezco można ściągnąć napad, a napad na wiosnę bardzo łatwo czem bądź sprowadzić, o tem czasie bardzo szybko się on rozwija i niejeden pień wskutek tego bywa zniszczony a często i cała pasieka. Włościanin zaś nasz nie stara się zbadać przyczyny upadku swej pasieki, przypisuje to tylko jakiemuś nadzwyczajnemu niepowodzeniu, braku szczęścia, lub złej woli ludzi, będąc przekonany, że to sąsiad jego bliższy lub dalszy, posiadający pasiekę, nasyła mu swoje pszczoły, które jego niszczą. Pamiętać należy, że kto ma w pasiece napad, jest sobie sam tego przyczyną, bo jest albo niedbałym albo lichym pasiecznikiem.

Gdyby który pień, z powodu zimna, miodu poddanego zabierać nie chciał, należy taki pień albo ogrzać gorącą cegłą, kładąc ją na dno ula, albo wnieść do ciepłej izby i pozostawić go tam przez 1—2 dni zasiłkowany, a potem wynieść na dwór napowrót.

W pniach, w których nie ma dostatecznego zapasu miodu, nietylko że matka nie może rozwinąć silnego czerwia, ale często pszczoły wyrzucają nawet czerw niekryty, aby się chwilowo ratować od śmierci głodowej a w końcu giną albo wychodzą wszystkie rojem a taki rój nazywamy **głodniakiem**. Często opuszczają pszczoły ul także z po

---

— Czy tu spoczywa matka twoja? — spytałem. Skinął twierdząco głową. Skierowaliśmy się razem ku wyjściu, lecz lecz przy wrotach towarzysz mój przystanął nagle.

— Nikt nie wie, gdzie jest mogiła mego ojca, pewny jednak jestem, że Bóg go odszuka w dzień sądu ostatecznego.

* * *

Przyjechałem znowu do Wólki na święta Bożego Narodzenia. Zima surowsza była tego roku niż zwykle a dzikie zwierzęta, pędzone głodem, posuwały się aż do mieszkań ludzkich. Jeden z wieśniaków zabił na dziedzińcu widłami ogromnego rysia, a oczy wilków świeciły w sąsiednich zaroślach jak błędne ogniki.

Pewnego popołudnia dziatwa wiejska poszła z saneczkami do lasu po chrust; od kilku tygodni taka masa śniegu leżała na drzewach, że mnóstwo gałęzi złamanych jego ciężarem pokrywało ziemię. Jasiek, liczący już wówczas 14 lat wieku, był jak zawsze na czele małej gromadki.

Gdy wszystkie saneczki były już pełne, Jasiek zawołał:

— Dzieci, skończyliśmy naszę pracę, i mamy prawo pobawić się trochę; urządzę natychmiast przepyszną ślizgawkę.

Głośne okrzyki radości zabrzmiały mu w odpowiedzi, i podczas gdy część dzieci wracała pospiesznie do wsi z drzewem, Jasiek przy pomocy innych zaczął oczyszczać miejsce do ślizgawki na spadzistości lasu. Wkrótce potem cała dziatwa gotowa już była do wesołej zabawy. Dziewczynki w różnokolorowych chusteczkach, z pod których twarzyczki ich wyglądały jak rajskie jabłuszka, i chłopaki w dużych baranich czapkach ślizgali się na wyścigi, śmiejąc się i dokazując, i nikt z nich ani myślał o powrocie do domu. Krótki dzień zimowy ustępował miejsca nocy, gwiazdy zapalały się jedna po drugiej na niebie, wkrótce potem sierp księżyca ukazał się na bladem niebie nad kościołem, a dzieci wciąż jeszcze się bawiły na kraju lasu. Siedząc przed płonącym kominkiem, przeglądałem zajmującą jakąś powieść, gdy nagle słuch mój uderzył rozpaczliwy okrzyk:

— Niedźwiedź napadł na dzieci!

Zerwałem się pospiesznie z miejsca, uchwyciłem strzelbę i wypadłem z domu bez czapki. Dziwna rzecz, biegnąc w stronę lasu, myślałem tylko o Jaśku wyłącznie, którego dobra, łagodnie uśmiechnięta twarzyczka unosiła się przedemną. Dogoniłem wkrótce kilku wieśniaków uzbrojonych w cepy i noże, i pobiegliśmy razem, inni szli za nami, kobiety płakały i zawodziły, słowem cała wieś się poruszyła.

* *

Podczas gdy dzieci bawiły się w śniegu pod roziskrzonemi gwiazdami niebem, olbrzymi niedźwiedź wysunął się nagle z lasu. Wśród ogólnej wesołości nikt nie zwrócił nań uwagi, a gdy dało się słyszeć ponure jego mruczenie, było już zapóźno do ucieczki.

wodu różnej nieczystości, a wtenczas nazywamy taki rój n ę d z a k i e m.

Te by były w krótkości najgłówniejsze czynności pasiecznika po głównym oblocie i zczyszczeniu się pszczół. Rozpisywać się obszerniej w tym przedmiocie w „Niedzieli“ nie można, gdyż w takim razie chybiła by „Niedziela“ celu, który sobie wytknęła. Ciekawszych wiedzy pasieczników odsyłam do pisma fachowego, którem jest: „Bartnik postępowy“, kosztuje rocznie 2 złr., wychodzi co miesiąca we Lwowie, ulica Łyczakowska l. 93.

Na zakończenie wspomnę jeszcze o karmieniu sytą, ale to tylko dlatego, aby nią jeszcze nie karmić. Dosyć będzie czasu zacząć karmienie sytą z końcem maja lub z początkiem czerwca, a gdy pszczoły mają dostateczny zapas miodu, lepiej syty całkiem nie dawać — nie opłaci się skóra za wyprawę.

Ponieważ jednak niektórzy pasiecznicy przypisują karmieniu sytą doniosłe znaczenie, napiszę jeszcze na czas o sycie osobny artykuł. *Szuber.*

Piotr i Jan.

Jan. Takeście się zarzekali, że nie będziecie mnie o nic pytać, a znów zaczynacie.

Piotr. Powiem wam szczerą prawdę, że jak zaczniecie łajać, to człek ucieka.

Jan. Kiedy ja nie łaję, broń mię Boże.

Piotr. Tak, tak, ale jakoś przykro słuchać!...

Jan. Bo prawda w oczy kole. A jak mnie o co pytacie, toż przecie muszę prawdę powiedzieć. Chyba, ze przychodzicie po to, żebym wam kłamstwa gadał, byle przyjemne kłamstwa.

Piotr. E nie...

Jan. Musicie raz postanowić, czy wolicie prawdę, choć gorzką, czy kłamstwa przyjemne. — Bo i ja wam powiem szczerze: wielu ja ludzi widzę, co to i słuchać lubią i czytać lubią, ale tylko takie rzeczy, które im są przyjemne. Lubią więc takiego, kto im pochlebia, kto im bakę świeci, kto im gada: wszyscy winni, świat cały winien, tylko wyście niewinni; wyście mądrzy, wyście poczciwi, wyście pracowici, wyście cnotliwi, a że jesteście w biedzie, to winien rząd, sąd, pan, notaryusz, adwokat, żyd, grad, wójt, ksiądz, szkoła, ziemia, słońce... ale nie wy.

Piotr. Kiedy nie zawsze my winni.

Jan. Nie zawsze my, i ja tak mówię, ale często my. — Co nam do naszego dobra potrzeba, dopominajmy się wytrwale drogą, na jaką nam prawo pozwala; dopominajmy się od rządu, od sejmu tego, co prawo nakazuje, żeby rząd i sejm dla kraju czynił. Możemy pisać podania, a jak żądanie nasze będzie sprawiedliwe, to wcześniej i później otrzymamy. Ale nauczmy się sami o sobie myśleć i rozsądnie żądać. Przedtem wszakże dowiedzmy się, co sami mamy robić u siebie, naprzód na własnem gospodarstwie, potem w gminie, a potem co od władz nam się należy.

Piotr. Wiem już, co chcecie powiedzieć: mamy naprzód sami dobrze gospodarować i dochody nasze powiększyć. To dobrze. No, przypuśćmy, że to już wiem. Ale czego ja mam żądać od gminy, od powiatu, od sejmu, od rządu? Skąd ja to mogę wiedzieć?

Jan. Trzeba czytać.

Piotr. A jak kto czytać nie umie?

Jan. Trzeba się pytać.

Piotr. Oj ciekawe by to było, ciekawe, ale któż to nam, umiejącym czytać, da taką książkę, albo kto nieumiejących czytać nauczy?

Jan. Kto? albo wasz poseł, albo dziedzic chrześcijanin, albo ksiądz, albo nauczyciel, albo wójt...

Piotr. Ot żebyście wy chcieli..., wy dużo czytaliście i czytacie, jesteście w Radzie powiatowej, to możecie wszystko wiedzieć.

Jan. Wszystkiego nie wiem, ale czytam, jak tylko mam czas, i pytam się, jak tylko mam sposobność. Jakbyście jeszcze chcieli, to co wiem, powiem, a jak czego nie będę wiedział, to poproszę kogoś, to nam wytłumaczy.

Piotr. Nas jest kilkanastu takich, cobyśmy przecie wiedzieć chcieli, jak to tam wszystko urządzone, co wolno? co nie wolno? do czego mamy prawo? czego od kogo żądać?

Jan. A to przychodźcie w święta i niedziele. Po nieszporach i zebraniu kółkowem możemy wieczorem pogwarzyć..

Przerażona dziatwa wydała jeden okrzyk trwogi i przerażenia, cisnąc się do Jaśka; szukała ona jak zwykle jego pomocy, od niego jednego wyglądała ratunku. Niedźwiedź zatrzymał się nieruchomo przed nimi, jak gdyby pragnął zrobić godny siebie wybór ofiary; wystraszone dzieci zaczęły się głośno modlić.

— Stójcie spokojnie — rzekł Jasiek, wpatrując się odważnie w oczy potwora — i bądźcie pewni, że uratuję was, choćbym miał sam życiem przepłacić.

Mówiąc to, wyciągnął powoli szeroki nóż z za pasa. Może błysk żelaza pobudził niedźwiedzia do ostatecznej walki, bo w tejże chwili rzucił się na dzieci.

Jasiek przeżegnał się i poskoczył ku niemu. Niedźwiedź podniósł się na tylne łapy, a odważny chłopak wbił mu nóż w piersi aż po trzonek, jednocześnie jednak straszliwe pazury wpiły się mu w ramiona.

Jasiek puścił nóż i uchwycił go za gardło i obaj potoczyli się na ziemię.

Wszystko było już skończone, gdyśmy nadbiegli: dziecko i dzikie zwierzę leżały na śniegu nieżywe!

Ręce Jaśka ściskały jeszcze kurczowo szyję niedźwiedzia, a zęby błyszczały mu z pobladłych ust zacięte straszliwem naprężeniem wszystkich sił. Gdyśmy go uwolnili z okropnego uścisku, dziki wyraz, jakim bohaterska walka napiętnowała łagodną zwykle twarzyczkę, — ustąpił natychmiast i dziecko spoczywało teraz cicho na białym całunie śniegu spokojne i uśmiechnięte, jak przystoi tym, co spełnili wielki i bohaterski czyn. Mali towarzysze otaczali go w milczeniu, przejęci czcią i obawą.

Wracałem do domu inną drogą, nie tą, którą odwożono do wsi na saneczkach trupa biednego Jaśka, chciałem ukryć przed wzrokiem ludzkim łzy płynące po twarzy. Zapytywałem siebie, skąd wzięło się w tem dziecku takie poczucie obowiązku, taka siła woli i bohaterstwo. Czytając w szkołach księgi stare historyczne, zapalaliśmy się do wielkich czynów, ale wieśniacy, na jakich wzorach się kształcą? skąd czerpią przykłady poświęcenia i bohaterstwa?

Żaden z nich nie obawia się zajrzeć boleści w oczy, umieją oni cierpieć i poświęcać się.

To siła wiary i łaska Boża daje im częstokroć bez nauki te wysokie cnoty.

W miejscu, gdzie poległ Jasiek, wznosi się dzisiaj wysoki krzyż z białego drzewa, a nad nim widnieje napis:

„Tu się poświęcił dla uratowania naszych dzieci
Jasiek z Wólki
liczący 14 lat wieku.
P r z e c h o d n i u, m ó d l s i ę z a j e g o d u s z ę“.

—

Piotr. Bóg wam zapłać, Janie, przyjdziemy niechybnie zaraz w pierwszą niedzielę.

Jan. Dobrze, mam tu gazety i książeczki, to sobie w nich radę znajdziemy.

Piotr. Do przyszłej niedzieli, Janie, zostańcie z Bogiem.

Jan. Bogu was oddaję.

ZE ŚWIATA.

Moskwa.

Potwierdza się wiadomość, że car jest chory. Ze słuchaczami uniwersytetów (szkół najwyższych) postąpiono bardzo surowo. Jednych powydalano z uniwersytetu, odebrano im prawo uczenia się, innych przymusowo poodsyłano do domów rodzinnych, innych oddano pod sąd.

Minister oświaty Delianow, wielki przyjaciel tyrańskiego postępowania z młodzieżą, ustąpił ze swego urzędu.

W Riazańskiej guberni powstały rozruchy włościan. Jak donosiliśmy, rząd carski zniósł wszelkie swobody gminne to jest urządzenia autonomiczne, zarząd gmin oddał swoim urzędnikom. Otoż lud w jednym obwodzie tej guberni okazał się niezadowolonym. Wtedy świeżo mianowany naczelnik od tego rozpoczął, iż zgromadzonych kazał obić, a rządy swoje tak srogo wykonywał, że włościanie się zbuntowali. Naturalnie wojsko zgniotło rozruch. Ile tam ofiar padło, tego się nikt nie dowie.

Rzym.

Do Rzymu przybyła pielgrzymka austryacka; wyruszyła z Wiednia dnia 9 b. m. po solennem nabożeństwie w kościele św. Szczepana. Liczba uczestników pielgrzymki wynosi okrągłe 200, w tem z Galicyi 10, a osób duchownych 28.

Dania.

Rząd nakazał porobić ogromne obwarowania stolicy Kopenhagi, od strony morza (stolica tu leży nad brzegiem dość wąskiego kanału morskiego) na co przeznaczono około 20 milionów.

Rumunia.

Z Bukaresztu donoszą: Rząd wydalił trzech oficerów moskiewskich, którzy się za kupców wydawali i często się z posłem moskiewskim Chitrowem i z bawiącymi Bukareszcie wychodźcami bułgarskimi znosili. Policya miała sprawdzić, że ci oficerowie zajmowali się nowemi matactwami i przygotowaniami zamachu na księcia bułgarskiego i ministrów. Król Karol ma odbyć objazd kraju.

Persya.

Wyjaśniliśmy, jak Moskwa i Anglia współubiegają się o wpływ swój w Persyi. Tym razem zwyciężyła Moskwa. Rząd perski przyznał następujące ustępstwa Moskwie: 1) Zatoka Murdab, łącząca Enzeli z Besztem zostanie otwarta dla okrętów moskiewskich. 2) Rząd perski zobowiązuje się zawiadamiać rząd rosyjski o wszelkich kolejach żelaznych, które zamierzy budować. 3) Gościńce mają być w przeciągu dwóch lat do użytku publicznego oddane.

Rzecz niesłychana w państwie, gdzie żony są pod zamknięciem i za granicę nigdy nie wyruszają:

Małżonka szacha perskiego w tych dniach wyjechała z Teheranu (stolicy), udając się w podróż do Europy, mianowicie do Wiednia, gdzie zasięgnąć ma porady lekarskiej Pierwszy to raz na ziemi europejskiej stanie żona władcy Iranu.

Niemcy.

Moskale cieszyli się, że z upadkiem Bismarka rozchwieje się przymierze Niemiec z Austryą. Tymczasem, niedość tego, że nowy kanclerz Kapriwi ponawia słowem i pismem oświadczenia, iż chce utrzymać to przymierze, ale są i inne dowody uprzejmości dla Austryi. Cesarz Wilhelm umyślnie jeździł z Berlina, aby odwiedzić w Wiesbadenie cesarzowę austryacką Elżbietę. Jego przyboczny adjutant przywiózł własnoręczny list do Cesarza Franciszka Józefa, i wzajemnie adjutant austryackiego monarchy pojechał do Berlina, aby doręczyć Wilhelmowi własnoręczny list Franciszka Józefa. Są to oznaki przyjaźni. W Niemczech coraz gęściej odzywają się głosy przeciw tyrańskiemu i niesprawiedliwemu postępowaniu rządu pruskiego z Polakami. Teraz jedno niemieckie czasopismo tak mówi: „Że obywatele polskiej narodowości mają odrębne życzenia i interesa i że starają się przedstawicieli tych interesów wysłać do Izby posłów, jest rzeczą zupełnie naturalną, dobrą i najzupełniej nie niebezpieczną. Doświadczoną jest rzeczą, że posłowie polscy należą do najrzetelniejszych, zupełnie na podstawie prawa i porządku się opierających członków parlamentu, na których najmniejszy nie może ciężyć zarzut, któryby mógł być tłumaczony jako pogwałcenie złożonej przysięgi i obowiązków poddanych państwa. Chcą oni zachować swoję narodowość i swoję wiarę, a to musi każdy Niemiec, który ma zrozumienie dla swych własnych narodowych i religijnych interesów, za zaszczyt im poczytać. Czy to jest po chrześcijańsku, czy jest sprawiedliwe, gdy czyni się wysiłki wynarodowienia Polaków wszelkiemi środkami przemocy?“

Niezawodnie silne na Prusakach wywarło wrażenie to, że ci ostatniemi laty jak dziki zwierz prześladowani i tępieni Polacy, tylko potęgą ducha swego zdołali odnieść tak świetne zwycięstwo przy wyborach do Rady państwa. Widzą Niemcy, że jest coś wyższego nad karabin i pieniądze.

Bułgarya.

Z Sofii donoszą, że komisya badająca sprawę Panicy ukończyła swe prace, a proces rozpocznie się w końcu bieżącego miesiąca. Piętnaście osób, a między niemi siedmiu oficerów, stanie przed sądem. Początek spisku sięga czasów kiedy ks. Dołgoruków bawił w Sofii. Plan spiskowych polegał na tem, że w chwili, kiedy porucznik Ryżow będzie miał straż pałacu, dwóch oficerów Malow i Kissimow, przebranych za szeregowców, mieli wejść do komnaty księcia i uwięzić go. Jednocześnie miano aresztować ministrów i komendantów oddziałów stojących w Sofii, poczem miał zjechać do stolicy generał rosyjski, objąć rządy i rozpisać nowe wybory do wielkiego sobrania.

Ameryka.

Zbankrutowała w Nowym Jorku przędzalnia bawełny Rhode-Brothers. Kilka tysięcy robotników bez chleba.

Według ostatnich depesz z Nowego Jorku, Stany Ohio i Illinois zostały ponownie straszliwym cyklonem (burzą) nawiedzone. W Sharon mnóstwo osób zabitych: dachy wszystkich niemal domów zerwane. Z jakich 20 kamienic utrzymały się tylko mury. W Crumroy orkan pozmiatał z posad najfondamentalniej nawet zbudowane gmachy. Mieszkańcy zrozpaczeni chronili się do piwnic, spędzając tam długie godziny w trwodze śmiertelnej. W Collis wielu ludzi doznało ciężkich pokaleczeń od drzew obalonych i dachówek zmiatanych przez orkan z dachów. Highland Park w Illinois zostało doszczętnie zniszczone.

Sprawy krajowe.

Rada szkolna krajowa zamianowała: Jana Kulczyckiego nauczycielem szkoły etatowej w Lityni; Jana Burbla w Horodysławicach; Grzegorza Fedyka w Wiszence wielkiej; Teofila Koczerhana w Wierzbianach; Julię Niementowską w Solcu; Aleksandra Giżowskiego w Łużku dolnym; Grzegorza Szkolnika w Nakle, Józefę Bociównę w Nebrybce; Jana Winnika w Orowie; Franciszka Paculę w Walawie; Michała Hołuba w Krzywczycach; Jerzego Kamara w Bolechowcach; Józefa Myczkowskiego w Tustanowicach; Kamilę Panasińską w Podhajcach; Atanazego Tomaszka w Stronie; Mikołaja Ko-

derewkę w Krynicy; Karola Huebrę w Dołhem ad Podbuż Maryę Kwiatkowską w Tłumaczu.

Ważny urząd. W roku zeszłym wprowadzona została w życie instytucya nauczyciela wędrownego dla nauki gospodarstwa wiejskiego w gminach. Nauczycielem takim został przez Wydział krajowy zamianowany Edmund Bielski. Ponieważ obok nauczyciela wędrownego działają w tym samym kierunku i lustratorowie Kółek rolniczych, wskutek czego pożądanem jest, aby nauczyciel wędrowny wspierał działalność lustratorów, wysyłanych z ramienia Zarządu głównego Kółek rolniczych, polecił Wydział krajowy nauczycielowi wędrownemu, aby ile możności zawsze porozumiewał się z Zarządem głównym Kółek rolniczych tak co do kierunku podróży swych jak i co do sposobu wspierania działalności Kółek i ich lustratorów.

W szczegółowej instrukcyi, wydanej dla wędrownego nauczyciela, położył Wydział krajowy główną wagę na pouczenie gospodarzy-włościan, a mianowicie staranie się o rozwój we wszystkich kierunkach gospodarstwa wiejskiego przez podniesienie i ulepszenie produkcyi roślinnej i zwierzęcej, wprowadzenie najlepszych i najkorzystniejszych sposobów przeróbki i zużytkowania płodów roślinnych i zwierzęcych, wyszukanie i wskazanie nejpewniejszych miejsc zbytu dla płodów gospodarstwa wiejskiego i t. p.

Nauczyciel wędrowny ma wykładać włościanom w sposób przystępny, starać się zająć ich swym wykładem, pobudzić ich do stawiania pytań i spowodować wymianę zdań między nimi. Przy dobrych chęciach i poparciu ogółu, instytucya wędrownych nauczycieli wydać może z czasem pomyslne skutki.

Przewiezienie zwłok Mickiewicza. Kapituła katedralna krakowska zawiadomiła posła dr. Weigla, przewodniczącego w komitecie sprowadzenia zwłok Adama Mickiewicza do Krakowa, iż zezwala na złożenie zwłok poety w krypcie katedry na Wawelu. Odrestaurowaniem i uporządkowaniem miejsca w krypcie zajmuje się architekt prof. Odrzywolski, który też wykona odpowiedni nadgrobek. Staraniem komitetu jest, aby zwłoki poety w lipcu b. r. do Krakowa przywiezione zostały.

Ustawodawstwo gminne. Ankieta krajowa, zwołana przez Wydział krajowy w r. 1887 dla wypracowania naprawy gminnej, uznała jednogłośnie, że postanowienia jednej i tej samej ustawy gminnej nie dadzą się należycie zastosować tak do miast, miasteczek jak i gmin wiejskich z powodu wielkiej różnicy w zasobach oświaty, w sile podatkowej i uposażeniu majątkowem. Wskutek tej uchwały ankiety, zwołanej przez Wydział krajowy, podzielone zostały gminy na 3 gromady: a) na miasta pierwszorzędne (30 miast); b) miasta drugorzędne i miasteczka; c) gminy wiejskie.

Po przeprowadzeniu naprawy ustawodawstwa gminnego dla 30 większych miast, przyszła obecnie kolej na drugą gromadę miast drugorzędnych i miasteczek, których jest dwieściekilkadziesiąt. Nad tem właśnie teraz pracują w Wydziale krajowym i zwołane zgromadzenie znawców.

Nowiny z kraju.

Czytamy w Kur. krak.: Kółko rolnicze w Babicach pod Chrzanowem rozwija się jak najpomyślniej dzięki niemordowanej gorliwości sekretarza Kółka, miejscowego nauczyciela p. Wojciecha Miętki, który był właściwym założycielem Kółka. Dlatego należy się p. sekretarzowi publiczne uznanie za trudy położone przy założeniu instytucyi, tyle potrzebnej w każdej wiosce. Członków zapisało się 137, a liczba ta z dniem każdym zwiększać się będzie, ponieważ sklep kółkowy przyciąga szczególnie biedniejszych mieszkańców wioski, znajdujących w nim lepszy niesfałszowany towar, oraz sprawiedliwą wagę, do czego nie byli wcale przyzwyczajeni w sklepach żydowskich. Miesięcznie rozbierają członkowie między siebie za tysiąc złr. towarów. W sklepie znajdują się wszystkie artykuły handlowe, mieszkańcom wsi potrzebne: nawet o trafikę musiał starać się Zarząd na życzenie członków.

Kółko tak dbałe o dobro materyalne swych członków, nie pomija naturalnie ich potrzeb umysłowych, owszem dokłada wszelkich starań aby członkowie z pożytkiem i przyjemnością przepędzali czas na posilenie ducha przeznaczony. W każdą niedzielę po nieszporach odbywają się odczyty w czytelni wobec licznie zgromadzonych słuchaczy. Czytane bywają także i objaśnianie gazety ludowe i powieści. Szczególnie zajmowała lud słynna powieść Kraszewskiego „Chata za wsią“. Książeczka z życiorysem Kraszewskiego, popularnie napisana przez Janowskiego, drukowana nakładem Macierzy, obiega teraz z rąk do rąk, bo każdy chce się dowiedzieć o życiu sławnego pisarza, co tak pouczającą i rozczulającą zarazem ułożył powieść. Niektórzy członkowie podczas swego pobytu w Krakowie poszli podziękować Kraszewskiemu na Skałce, modląc się za jego duszę przy grobie.

Tak się dzieje w naszem Kółku, istniejącem zaledwie trzy miesiące, a jeśli trwać będzie dalej zgoda i jednomyślność jak dotąd, Bóg błogosławić będzie uczciwym zabiegom Zarządu i członków i utrwali byt Kółka w jak najdłuższe lata. *Stanisław Desecz,*
członek Kółka.

Piszą z Jezupola. Zjechała tu komisja delegowana przez Wydział powiatowy w celu bliższego wejrzenia w gospodarkę wójta i pisarza, na których do Wydziału krajowego liczne dochodziły skargi.

Kółko roln. w Pstrągowy. W celu zachowania nawozu od niszczenia i marnowania, członkowie Kółka, stosując się do wskazówek odczytu p. Stachury, postanowili według podanych tamże przepisów urządzać gnojownie, tudzież dla korzystania z marnowanego dotychczas nawozu z odchodów ludzkich i zachowania czystości koło domów, postanowili członkowie budować obok chat odpowiednie do tego celu budki. W czasie wiosennym i letnim mają gospodarze lustrować budynki i grunta członków Kółka w celu poprawienia błędów, popełnianych tak w budowie zagród jak i w uprawie roli. Postanowiono założyć kasę już to oszczędności pojedynczych członków, jużto dochodów, jakieby kiedyś można osiągnąć z założonego sklepiku, w którym zamierzono zaprowadzić także handel skór z bydła zabitego, wyprawionych w dobrej garbarni i sprzedawać je miejscowym szewcom po cenach przystępnych. Dla podniesienia swych dochodów przedsięwzięli członkowie zakładanie sadów drzew owocowych lepszych gatunków. Ustanowiono sędziów polubownych dla załatwienia sporów między wieśniakami i zabroniono młodzieży palenia fajek i papihrosów do lat 18.

(Bardzo rozsądne zarządzenia; życzyć wypada, żeby wszystkie gminy toż samo u siebie zaprowadziły. *Red.*)

KORESPONDENCYE „NIEDZIELI“.

Z nad Biały dnia 10. kwietnia 1890.

Ktokolwiek jechał lub przechodził gościńcem powiatowym od Tuchowa, spostrzegł niezawodnie do niedawna w jednej z przydrożnych wiosek nad Białą, sterczące zgliszcza gospodarskiej zagrody.

Opalone drzewa, na pół rozwalone kominy, płot rozrzucony, czyniły jeszcze posępniejszem to smutne pogorzelisko.

A przecież nie zawsze tak było!

Na tem samem miejscu stał dom okazały, który czystością i porządkiem różnił się znacznie od reszty wiejskich chat. Gospodarz dość zamożny zajęty był pracą przy gospodarstwie, żona młoda krzątała się koło drobnych i zdrowych

dzieci; całość więc stanowiła na pozór obraz miły Bogu i ludziom.

Lecz że wszędzie musi być jakieś „ale“ a zatem i w tem gospodarstwie go nie brakowało. A tem „ale“ było to, że oboje gospodarstwo lubili pić!

Z razu rzadko i ukradkiem okazywał się ten nieszczęśliwy nałóg, później częściej i częściej a wreszcie, gdy umarła bogata krewna, która u nich mieszkała, zostawiając im prawie cały swój majątek, nie potrzebowali się już żadnemi krępować względami.

Pili więc, jak i kiedy im się podobało, pili razem i każde z osobna a gdy wreszcie przez takie próżniackie i pijańskie życie zaczął dobytek niknąć i marnieć powoli, gdy grosiwa co raz mniej było w kalecie, zjawił się żydek jeden i drugi z radą i pociechą.

Te pijawki wiejskiego ludu zaczęły doradzać, że bez pieniędzy. mając tyle rzeczy do zbycia, można jeszcze wszystkiego dostać; przechodziły więc sprzęty jeden po drugim w żydowskie ręce, aż wkrótce i tych nie dostawało.

Lecz bieda nie byłaby tak wielka, gdyby chociaż gospodyni była dbała, gdyby chociaż gospodyni nie piła, pomna na drobne dzieci i swoje obowiązki; ale ta piła jeszcze więcej niż gospodarz, bo nawet pościel i przyodziewek na wódkę wynosiła.

Kara boża tak widoczna była nad tym domem za ten nałóg nieszczęsny, że w krótkim czasie, pomimo przestróg ks. plebana, rad krewnych i dobrych ludzi, wszystko wyniszczyli, że tylko gołe ściany i zgłodniałe dzieci pozostały.

A wreszcie, pod pozorem, że tutaj ziemia nieurodzajna, sprzedali dom i schedę po ojcu, słowem wszystko, żydom i pojechali szukać szczęścia gdzieś aż w nadwiślańskie strony.

Lecz czyż jest jakie szczęście dla pijaka, lub ziemia bez pracy i starań? Kiedy sam Bóg powiedział:

„W pocie czoła pracować będziesz“!

Wyjechali więc nad Wisłę i wprowadzili się od razu do jakiejś karczmy. Lecz, że i tam nie pracowali tylko pili, a żona podobno po dwa razy uciekała od męża, wykradłszy mu poprzednio pieniądze za sprzedane mienie, po kilku więc miesiącach przywlekli się napowrót o żebranym chlebie do jednego z pobliskich miast powiatowych i tutaj w jednej z najbrudniejszych dzielnic miasta, w najbrudniejszej norze mieszkają.

Dziś zobaczyć można obdarte dzieci i wiecznie pijaną żebraczkę, którzy upraszają po drogach i domach litości ludzkiej a mąż gdzieś na nędznym barłogu dokonywa życia, którego na swą korzyść użyć nie umiał.

Tak więc przez pijaństwo, lenistwo i opuszczenie przy-[illegible] majątek, z którego tylko żydzi mają pociechę.

Zeszłej wiosny spłonął z niewiadomej przyczyny dom ten, z którego wyż wspomniane zgliszcza pozostały a dziś i tych już niema; miejsce zrównane i zaorane nie świadczy nawet o tem, jaki się tu niedawno smutny rozegrał ustęp z wiejskiego życia.

O! niechaj ten jeden z pomiędzy licznych wyjęty przykład, w którym ani słówka niema fałszu, (lecz umyślnie nazwisk nie wymieniam, gdyż jeszcze żyją ich krewni i bracia, wcale porządni gospodarze) posłuży naszemu ludowi do rozpoznania, na jak wielkie nieszczęście naraża ich ten „okropny nałóg pijaństwa.“ *A. P.*

Frywałd dnia 28 marca 1890.

Szanowni Obywatele!

Ciężki, bolesny cios dotknął nas włościan chrzanowskiego powiatu: Oto drogi nam i czcigodny poseł do Sejmu i prezes Rady powiatowej chrzanowskiej, ś. p. JW. pan hr. Artur Potocki, znany dobroczyńca i ojciec włościan, po długiem i bolesnem cierpieniu w domu rodzinnym w Krzeszowicach dnia 26 b. m., swe życie zakończył.

Tą smutną wiadomością z serdecznem uczuciem pragnę się z wami podzielić, jako obywatel podpisanej wioski, gdyż znałem dobrze Jego charakter, niezmordowaną troskliwość o dobro włościan.

Przytoczę, że wykupił włościan naszego powiatu datkiem 31 tysięcy złr. z góry, z lwowskiego Banku włościańskiego, z których dotąd wielu się nie wypłaciło a są swobodni na swych gospodarstwach.

Obecnie nie spodziewam się zarzutu, jakobym z jakich względów pochwały mu oddawał, przeto ośmielam się choć za jego dobrodziejstwa wyświadczone, sobie oraz naszej gminie szczegółowo, a ogólnie naszemu powiatowi Chrzanowskiemu, podziękę złożyć na grobie.

Niech Jego duszy pan Bóg z swej nieskończonej dobroci, za Jego życzliwość dla ludu, wieczny odpoczynek ze swymi świętymi w Niebie dać raczy. Amen.

Walenty Bigaj, wójt.

Szanowna Redakcyo!

W styczniu b. r. Czcigodne Towarzystwo Oświaty ludowej we Lwowie powiększyło biblioteczkę naszę o 44 tomów bardzo pięknych i doborowych dziełek a nadto zaprenumerowało nam: „Czytelnię rolniczą“, której już dwie książeczki za luty i marzec otrzymaliśmy, za co w imieniu gminy składam temuż Czcigodnemu Towarzystwu serdeczne, staropolskie „Bóg zapłać“ i szczere życzenie, by szlachetne usiłowania i prace jego około oświaty ludu naszego podjęte, jak najobfitsze wydały plony.

Maciej Midziak
naczelnik gminy.

AMERYKA.

(Dokończenie).

Z Ameryki przeniosły się do nas kartofle (ziemniaki) i tytoń, które tam rosną dziko. Z Europy natomiast przeniosły się wszystkie gatunki zbóż, które tam obficie rodzą. Przeniesione rośliny, zwłaszcza z Afryki, jak kawa, trzcina cukrowa udają się tam wybornie. Mnóstwo cennych drzew materyałowych, jak n. p. drzewo mahoniowe i palisandrowe, z farbierskich kampeszowe. Ogromne lasy szpilkowe, w których drzewa dochodzą do wysokości 100 metrów, a nawet do 140. Cenne drzewo swą leczniczą korą chininową Cinchonia (lekarstwo przeciw zimnicy). Kraina Stepów (Prairies) okryta bujnemi trawami, znajduje się w dorzeczu rzeki Mississipi Pampas, w południowej Ameryce, nieprzejrzane bezdrzewne stepy trawiaste, okryte gęstwiną bodiaków, rozwijających się olbrzymio. Ameryka odznacza się bogactwem szlachetnych kruszców, które tak nęciły pierwszych zdobywców hiszpańskich i były powodem wielu nieludzkich okrucieństw. Odkrycie bogatych pokładów złota na zachodniem wybrzeżu Ameryki północnej w Kalifornii w r. 1847, temu przeszło 40 lat, wywołało w ludach europejskich gorączkową żądzę złota i zaludniło te bezludne do tego czasu choć urodzajne krainy. Dyamenty (najdroższe kamienie) znajdują się w wielkiej ilości w Brazylii. Węgiel kamienny występuje w niesłychanej obfitości, przewyższającej nieskończenie bogactwo pokładów europejskich. Nafta znajduje się w górach Alleghańskich w wielkiej obfitości. Miedź i żywe srebro (rtęć) w Ameryce południowej, żelazo całemi górami w dorzeczu rzeki Missisipi. Wskutek obfitości węgla kamiennego i płodów surowych, przemysł amerykański rozwinął się bardzo. Chów bydła przybrał znaczne rozmiary, zwłaszcza w stepach. Górnictwo jest prowadzone na wielką stopę.

Ameryka należy do tak zwanego nowego świata, gdyż została odkryta przez Krzysztofa Kolumba dopiero cztery wieki wstecz (r. 1492). Kolumb zastał tam ludy dzikie, należące do rasy miedzianej, tak zwanej od koloru skóry, która jest brudno-żółta czyli oliwkowa. Czerwonoskórzec umie panować nad sobą i znosi z zimną krwią wszystkie męczarnie, ale też z równie zimną srogością innym je zadaje. Rasa ta chyli się do upadku, wypierana coraz bardziej przez rasę białą europejską. Trudnią się dotychczas przeważnie rybołostwem i myślistwem, prowadzą życie koczownicze (przenoszą się z miejsca na miejsce), a mają wstręt do życia osiadłego. Wódka, proch i ołów, ospa i kolej żelazna, pracują bez wytchnienia nad zniszczeniem tego szczepu. Z roku na rok rasy tej ubywa, a miejsce jej zajmuje rasa biała europejska. Północną Amerykę zajęli Anglicy, południową Hiszpanie i Portugalczycy. Murzyni, sprowadzeni z Afryki, zajmują przeważnie środkową część Ameryki. Niegdyś niewolnicy, dzisiaj usamowolnieni. Prócz tych narodów znajdują się tam jeszcze w większej ilości Niemcy, Francuzi, Irlandczycy, żydzi, wreszcie Polacy, a ostatnimi czasy napływają licznie z Azyi [illegible] brzegach, tj. na brzegu wschodnim i zachodnim jest gęściejsza, ku środkowi i górom rzadsza. Wskutek zwiększania się przybyszów z Europy i Azyi ludność rasy białej się zwiększa, wypiera tubylców (czerwonoskórców) na pustkowia i sama zajmuje ich miejsce lub miejsca odludne w lasach i górach. Osiedlanie takie odbywa się wśród niesłychanych walk z naturą i dzikimi. Amerykanin wyparty okolicznościami z miejsc zaludnionych, udaje się w stepy, lasy, góry i tu zaczyna walkę z klimatem (stan powietrza), dzikiemi bestyami jak juguar i kuguar, owadami dużemi i boleśnie kąsającemi, wreszcie z czerwonoskórcami. Szczęśliwy, kto pokona wszystkie te przeszkody i wyjdzie zwycięzcą! Lecz biada temu, kto porwał się do rzeczy, przechodzącej jego siły; ten ulecz musi, ten płaci życiem. Tam dopiero człowiek poznaje, co znaczy walka z przyrodą, ile trudów ponieść trzeba, by się utrzymać przy bycie, który nieraz lekkomyślnie porzuciło się w swojej Ojczyźnie. Ale wtedy nie ma rady, wracać niepodobna, zresztą nie ma o czem, a żyć trzeba. Zostaje więc tylko walka na śmierć i życie. W razie zwycięstwa zakłada sobie osadnik ognisko, budę z gałęzi i liści, w której mieszka, a całym nieraz majątkiem jest siekiera, która jest dla niego prawdziwą dobrodziejką, nią to toruje sobie drogę przez odwieczne lasy, nią rąbie drzewo na budulce, paliwo i t. d. i strzelba z garścią kul i prochu, którą się broni przeciw drapieżcom i którą poluje, przygotowując sobie tym sposobem pożywienie. Z czasem, gdy się ułatwił w założeniu zagrody, zajmuje w swoje posiadanie okoliczne przestrzenie, lasy, wody i zakłada zwolna gospodarstwo. Nie ma może serdeczniejszych przyjaciół, jak dwóch osadników, którzy, nie wiedząc o sobie, przez długie lata pracowali obok siebie. Ludzi tych łączy wspólna, ciężka dola. A tak są sobie wierni, iż jeden za drugiego często życie oddaje. Prócz wyżej wymienionych nieprzyjaciół człowieka osadnicy narażeni są jeszcze na silne wiatry, o których my tutaj wyobrażenia nie mamy i pożary lasów i stepów. Wicher taki niszczy od razu wszystko, tak, iż nieraz z osady nic nie zostaje, wszystko zmiecie. Pożary zaś, powstałe z podpalenia dzikich, obejmują nieraz setki mil trawiastych, stepów i dziewiczych lasów. Oczywiście, że wszystko pochłaniają. Ginie nieraz człowiek w walce z przyrodą na to, by usłać miejsce i obozowisko dla drugiego. I tak, żyć w pustkowiu o dziesiątki lub setki mil od mieszkań ludzkich, bez dróg i ludzkiej pomocy, walczyć z dzikiemi bestyami, wężami, zjadliwemi owadami, bronić się od dzikich Indyan, być narażonym na burze, które w jednej chwili niszczą pracę lat kilku, na pożary, od których niema ratunku — oto życie osadnika na roli w tym raju amerykańskim. *B.*

Zapytania i odpowiedzi.

Kółko rolnicze w Wyciężu. Kiedy, t. j. w jakim czasie najlepiej gipsować koniczynę, czy jak jest mała, czy duża? Gdzie można dostać dobrego gipsu, po jakiej cenie i ile się wysiewa na jeden morg?

Odpowiedź. Najlepiej gipsować koniczynę wtedy, gdy ziemia zostanie nowemi jej pędami i listkami pokryta, a więc z końcem kwietnia lub w początku maja. Na morg używa się 2—4 mtrc. gipsu. Można go dostać w kopalni w Szczercu, gdzie 100 mtrc. gipsu nawozowego kosztuje 75 zł. z wypożyczeniem worków, loco stacyą Szczerzec. Transport wynosi 10 ct. od 1 metrycznego centnara i 1 kilometra. Bliższych wyjaśnień udziela Zarząd kopalni w Szczercu, (Eliasz Luft) udać się należy z żądaniem podania ceny gipsu i kosztów transportu z osobna. — Sposób użycia gipsu na koniczynę był podany w nrze 3 „Gospodarza wiejskiego“.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków zł. od	Kraków zł. do	Jarosław zł. od	Jarosław zł. do	Lwów zł. od	Lwów zł. do	Tarnopol zł. od	Tarnopol zł. do
Pszenica	9.35	9.70	7.95	8.75	7.85	8.60	7.40	8.40
Żyto	8.35	8.60	7.—	7.60	7.45	7.75	7.10	7.60
Jęczmień	7·50	8.50	6.50	8.—	6.—	7·75	6.80	7.75
Owies	7.50	8.15	6.80	7.20	7.15	7·50	6.75	7.—
Groch	—.—	—.—	6.50	12.50	6·50	12.—	6.40	11.50
Wyka	—.—	—.—	8.—	9.50	8.—	9.50	8.—	9.—
Koniczyna czerwona	—.—	—.—	34.—	42.—	34.—	42.—	34.—	42.—
„ biała	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Jan Amborski.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.